Nr. 689. (dodatkowy). Lwów, d. 1 Czerwca 1895. Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek" dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Prenumerata „Gońca i Iskry" z „Wesołym Kurjerkiem" rocznie 8 zlr. półrocznie 4 zlr. kwartalnie 2 zlr. Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od wydawnictwa.

Mniej więcej około 20. czerwca b. r. wyjdzie osobna publikacja illustrowana, p. t. **Wesołe słowo dla wszystkich,** *która rozesłaną będzie wszystkim prenumeratorom, jako premia bezpłatna, zamiast poprzedniej premji.*

ROMANS TENORA.

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

Ciąg dalszy

(Patrz Nr. 687).

— Zkąd? pytasz pan. Czyż jest drugi podobny głos we Włoszech?

— Jakto? więc on śpiewał na ulicy? — zawołał Nino z udanem zatrwożeniem. — Czyż może być, aby tak mało głos swój szanował? Powiem o tem zaraz jego nauczycielowi.

— Jakże on się nazywa?

— Nie mogę sobie tego przypomnieć na razie — odpowiedział obojętnie, nie chcąc wprawić w kłopot De Petrisa. W każdym razie będzie go pani mogła wkrótce często usłyszeć, gdyż ma na scenie wystąpić w przyszłym miesiącu.

Mówił to z pewnym smutkiem, lękając się zajrzeć w tę przyszłość, jaka się miała wtedy przed nim otworzyć. Jadwiga zaś klasnęła w ręce radośnie.

— Jak to? tak prędko ma to już nastąpić? — zawołała. — A zatem musi już wtedy wyjaśnić się owa tajemnica.

— Ma się rozumieć — odpowiedział Nino zadumany.

— Ależ mógłbyś pan chociaż powiedzieć mi nazwisko twojego kuzyna.

— Jest ono takie same jak moje: Cartagna, gdyż jesteśmy braćmi stryjecznymi.

Lekcja odbywała się potem w dalszym ciągu, ale przerwy tego rodzaju zdarzały się bardzo często, tak iż Nino nabierał coraz więcej przekonania, że jakkolwiek nauczyciel jest istotą zupełnie obojętną dla hrabianki, nieznajomy śpiewak zajął ją silnie.

W tym samym czasie zmuszony bywał nawiedzać często wonny buduar baronowej i śpiewać dla niej całemi godzinami, podczas gdy siedziała wpatrzona w niego przy fortepianie, zapytując siebie, na czem polega urok, jaki wywiera na nią ów młody chłopak, tak mało powabnej powierzchowności. Powodem tego było, że nie spotkała dotąd w życiu nic podobnego do tego dziecięcia ludu, o rysach grubo wyciosanych i bujnych włosach, w którym przebijała tak wielka potęga woli.

Pewnego razu stojąc za nim podczas gdy śpiewał, spojrzała na jego włosy i ni ztąd, ni zowąd, uczuła nieprzepartą chęć dotknięcia ich ręką. Po chwili uczyniła to i przesunęła ją po nich zlekka, mówiąc niby żartem:

— Jakie one są gęste i kędzierzawe!

Nino zerwał się z miejsca, jak gdyby go kto uderzył i twarz jego mocno pobladła. Młode dziewczę nie mogłoby czuć się bardziej urażonem, doznawszy podobnej poufałości od mężczyzny.

— Pani!... — zawołał z wzrokiem zaiskrzonym.

Zmieszała się na chwilę, pomimo całej śmiałości, ale zaraz potem rzekła z zupełną swobodą:

— Jakież dziecko z pana!

I odszedłszy do okna, uchyliła firankę, niby zajęta wyglądaniem na ulicę.

— Mylisz się pani — rzekł Nino — nie jestem wcale dzieckiem; umiem już kochać jak mężczyzna i tak samo nienawidzieć. Czas już, abyśmy się nawzajem zrozumieli. Kocham całą duszą inną kobietę....

— Szczęśliwa hrabianka! — rzekła z szyderczym uśmiechem baronowa, nie zwracając się ku niemu.

— Nie masz pani prawa wiedzieć o nazwisku tej, którą pokochałem, ani wspominać o niej przedemną. Mamy już nie wiele do powiedzenia sobie. Zapytam cię tylko, czy znajdujesz właściwem to, coś uczyniła przed chwilą?

Parsknęła śmiechem, a on mówił dalej:

— Pamiętaj pani, że władzy twojej nademną mogę kres położyć, skoro mi się tylko spodoba; nie nadużywaj jej tedy, gdyż mogłabyś tego wkrótce pożałować.

— Jakto? czy mam groźbę widzieć w tych słowach? — zawołała, patrząc mu teraz w oczy z przerażeniem, gdyż lękała się nadewszystko utraty tego, co dla niej stanowiło najmilszą rozrywkę.

— Nie, pani, w groźby się nie wdaję — odrzekł Nino — przypominam ci tylko, że bardzo już nie długo będę mógł udzielać lekcyi hrabiance Lira.

Baronowa odzyskała była tymczasem zupełną przytomność umysłu i zrozumiała, że głównem dla niej zadaniem jest ułagodzić młodego chłopaka.

— Jakże niedorzeczni jesteśmy oboje, rozpoczynając sprzeczkę o taką drobnostkę — rzekła — my, cośmy mieli z sobą tak przyjazny stosunek!

— Zapewne; lepiej spór ten odrazu zakończyć — odpowiedział Nino — poproszę pani tylko, aby się jego przyczyna więcej nie ponowiła.

Siadł potem znowu do fortepianu i począł śpiewać, a ona go słuchała usiadłszy o kilka kroków dalej. Zdawała się teraz zamyślona i ukradkiem tylko spoglądała na niego czasami. Gdy skończył, rzekła, mówiąc w zupełnie inny sposób niż przedtem:

— Jestem zamężną, panie Cartagna, byłoby zatem szaleństwem z mojej strony, gdybym zaprzątnęła sobie głowę twoją osobą.

— A także byłoby to wielką niegodziwością — dorzucił spokojnie. Baronowa spojrzała na niego z pewnem zdumieniem, ale widząc, że mówił zupełnie szczerze, dodała:

— Masz pan słuszność. Postanowiłam tedy nie być odtąd dla pana niczem innem, jak przyjaciółką.

— Wdzięczny pani będę za ten zaszczyt — odpowiedział chłodno — gdyż, jak mówił mi później, wcale nie wierzył temu oświadczeniu.

— A teraz — ciągnęła dalej baronowa — powiedz mi pan, czy naprawdę postanowiłeś doprowadzić twój zamiar do skutku?

(D. c. n.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Do dodatku niniejszego uciułało się dość dużo materjału, chociaż, co prawda, można się z nim załatwić na krótkiem toporzysku.

Więc, tedy, najprzód: *Bal maskowy*, 3 aktowa farsa z francuskiego tłomaczona, dosyć wesoła, bo od czegoż byłaby farsa i do tego francuska — ale tym razem koncepta i komiczne sytuacye w *Balu maskowym* rażą swoją rozwlekłością, zbytnią powszedniością efektów i takiem naciąganiem do śmiechu... aż się śmiać nie chce. Najlepszą rolę: aptekarza, miał p. Fiszer i grał też ją przewybornie. Półkomiczną, półromansową postać młodego małżonka, lekarza, grał p. Żelazowski, naturalnie, dobrze — ale szkoda takiego talentu na takie role. Grali jeszcze dzielnie pp. Czaplińska, Gostyńska i p. Walewski.

Krakowski artysta p. Rygier kilka razy gościnnie wystąpił na lwowskiej scenie, mianowicie w *Zbójcach*, (Franciszek Moor), w *Poskromieniu złośnicy* (Petruchio), w *Mazepie* (Wojewoda), w *Właścicielu kuźnic* (Derbley) i w jednym akcie „Otella" w roli tytułowej na cel dobroczynny. Talent p. Rygiera znany nie od dzisiaj i pisaliśmy o nim nie raz — tu więc tylko zanotować należy, że artysta posiada piękny organ mowy, poprawną deklamację, niezwykłą inteligencję i zmysł artystyczny — wszystko to w przedstawionych przez siebie postaciach na gościnnych występach uwidoczniło się z całą dokładnością i wyrazistością.

Pan Senator, komedja z niemieckiego tłomaczona, znanych autorów Schönthana i Kadelburga — jest nudnym i pretensjonalnym utworem, jednym z tych, których dramatyczna literatura niemiecka posiada za wiele. Niby to jest „farsa",

niby komedja, niby nic... Tło pogodne — ale takie, przy którem można drzeć pierze i ziewać. To też się ziewa przez całe trzy akta... Tytułową rolę, największą, grał p. Ruszkowski dobrze, ale przypominał trochę Juzufowa z *Łapowników*. Młodego, tyranizowanego małżonka z werwą komiczną odtworzył p Walewski, a p. Żelazowski, człowieka, który w domu cudzym robi porządek, grał z rezonerskim humorem, ale nie miał wiele do grania. Dopełniali całości pp. Kwiecińska, Gostyńska i Kliszewski.

Jeżeli w Warszawie ten *Pan Senator* ma względne powodzenie, to tylko dlatego, że jest on poniekąd satyrą, chociaż bardzo niedołężną na dygnitarzy i ośmiesza takie figury, a Warszawa z takich rzeczy śmiać się lubi i ma słuszność.

Roznosicielka chleba, jest „bomba“ stara, jak świat zlepiona na scenę z romansu, kryminału i morderstwa. „Wytrawni“, zdaje się, że za bardzo, krytycy mówią, że takie „bomby“, są odpowiednie na popołudniowe przedstawienia—my jesteśmy wprost przeciwnego zdania. Właśnie, dla tych, których teatr ma pouczać i uszlachetniać, dawać rzeczy dobre, a nie jakieś czupiradła, nad któremi dzisiaj krytyka ze wzruszeniem ramion przechodzić musi do porządku dziennego, co niniejszem czynimy.

Zaznaczamy tylko kronikarską notatkę wznowienia w tym czasie wybornej z francuskiego tłomaczonej lekkiej komedji: *Szczęście małżeńskie*, nie granej u nas od lat ośmiu, w której grą pełną życia i werwy odznaczyli się pp. Żelazowscy, Feldman, Gostyńska, Hierowski, Walewski, Kwiecińska i inni.

O świeżo przedstawionej oryginalnej komedji 4 aktowej pp. Łapińskiego i Michalskiego: *Kolejarze*, nie wiele powiedzieć można... Utwor to, według mego zdania chybiony, chociaż niektóre momenta w scenach są dowodem, że autorowie, czy też który z nich, posiadają pewne błyski talentu — ale tych błysków tak mało, że bynajmniej nie rzucają światła na autorską przyszłość pp. Łapińskiego i Michalskiego. Bądź, co bądź, *Kolejarzy* uważać należy za próbę autorską i nie na przyszłość przesądzać nie należy. Komedja dobrze była obsadzona, ale jednak gra takich artystów i artystek, jak pp. Chmieliński, Czaplińska, Cichocka, Hierowski, Walewski, Kwiecińska i Nawrocka, nie uratowała tych *Kolejarzy*.

Férreol, od lat kilkunastu nie grana 4 aktowa sztuka Sardou, co wznowiona została w letnim teatrze. Jest to „kawałek kryminalny“ na scenę, który w literaturze, nawet na progu zasiąść nie mógł. Istotnych artystycznych zalet także ten *Férreol* niema — ale szersza „szanowna publiczność“ takiej scenicznej kryminalistyki rada słuchać. Ani sam Férrool, ani Martial — nie są to postacie, którebyt pochłoniły talent artystów. Ślizgać się tylko można po takich postaciach—taktież musieli czynić p. Woleński i p. Żelazowski, a inni grali, „jak się patrzy“, a więc pp. Chmieliński, Stachowiczowa, Hierowski, Walewski, Otrembowa, Nawrocka i inni.

Występy gościnne p. Marcelego Zboińskiego zainteresowały, rzeczywiście, lwowskie sfery teatralne, chociaż p. Zboiński, właściwie, w Krakowie jest gościem, bo na naszej scenie przebył ćwierć wieku przynajmniej. Ale dzisiejszy artysta krakowski — jest talentem pierwszorzędnym — ten talent wzrastał, skrystalizował się u nas, był siłą i ozdobą sceny lwowskiej wówczas, gdy ona była, istotnie, świetną... Naturalnie nie za Schmitta, ani Barącza, ani Celiny — tylko wówczas, gdy na niej pracowali artyści tej miary, co Kwieciński, Ładnowski, Zamojski, Stanisław Dobrzański, Podwyszyński, — a to przecież nie tak dawno, aby musiało przeminąć ze starości... Minęło z niedołęstwa i z tych miłych stosunków lwowskich chodzących na dwóch nogach, które się układają nie raz w ten sposób, że, albo niszczą robotę doszczętnie dla przyszłości, albo pozostawiają takie orzechy do zgryzienia, jak ma obecna dyrekcja teatru lwowskiego...

Takie p. Zboiński wywołał reminiscencje swoimi występami gościnnymi na lwowskiej scenie, a jako aktor okazał się tym, czem był: artystą w doskonałym stylu, w którego grze podziwiać należy subtelność artystyczną z przepyszną naturalnością. Są to cechy dowodzące prawdziwej inteligencji. Role, w których p. Zboiński teraz u nas występował, były już grane tu przez innych artystów i bynajmniej nie mamy zamiaru i potrzeby wdawać się w jakieś porównania — powtórzyć tylko to możemy, cośmy wyżej o grze Zboińskiego, jako cechy charakterystycznej powiedzieli. Do chwili, gdy to piszemy, p. Zboiński wystąpił dopiero cztery razy: w *Walce motyli* (fabrykant), w *Jak myślicie* (Szymczak) w pzwietrzu wielkomiejskim i w Dwóch Światach — a, jeśli czas pozwoli wystąpi jeszcze kilka razy. Publiczność serdecznie witała artystę, który przez tyle lat był ozdobą sceny lwowskiej.

Nadesłane.

Zakład lecznicy w Krynicy. W ubiegłym roku minęło 10 lat od otwarcia zakładu hydropatycznego w Krynicy. Przez ten czas zdołał on zająć pierwsze pod względem frekwencji miejsce pośród zakładów leczniczych w naszym kraju. O wzroście zakładu hydropatycznego świadczy podwojenie się liczby pacjentów w ciągu tych dziesięciu lat, za czem poszło odnowienie rozszerzenie budynków zakładu blizko 3 razy większego obecnie, niż był w chwili założenia.

Wzrost Krynicy jest faktem tem bardziej godnym zaznaczenia, że od kilku lat zakład ma do walczenia z silną konkurencją ze strony ks. Kneipa a jeżeli mimo to właśnie w tych ostatnich kilku latach może wykazać znaczny rozwój, to stanowi to dochód, że renome jego opartą jest na rzeczywiście poważnej podstawie.

Cyfry statyczne z r. 1894 wykazują 705 osób, które leczyły się w zakładzie, z tego 390 mężczyzn, a 315 kobiet. Najwięcej było chorych na system nerwowy i na cierpienie dróg oddechowych. Niedokrewność, zakażenia chroniczne, wątłość ustroju dostarczyły także wielu pacjentów. Nadto bawiła w zakładzie znaczna liczba osób zdrowych, których pobyt miał na celu odzyskanie sił, nadwerężonych pracą umysłową.

Wyniki liczenia okazały się bardzo korzystnemi: 420 osób zostało zupełnie wyleczonych, 273 opuściło Krynicę ze znacznie polepszonem zdrowiem, a tylko 12 osób nie osiągło pożądanego rezultatu. Tę skuteczność kuracji przypisać należy korzystnym warunkom, w takich się znajduje zakład i znakomitemu urządzeniu. Zakład rozwija się pod sprężystem kierownictwem dr. Henryka Ebersa, którego pensyonat, obejmujący 65 pokoi, zaspokaja wszystkie potrzeby kuracyuszy. Sezon trwa do 30 września.

W oknie wystawowem firmy p. Stanisława Rozdoła przy placu Marjackim 6, ogólną uwagę w ostatnich dniach zwracały na siebie wystawione wyroby tej firmy, która w zakładzie swoim właśnie co wykończyła zamówioną przez Arcyksięcia Leopolda Salwatora do Agramu uprząż na konie (szory). Wykonanie tej uprzęży w każdej drobnostce jest istotnie piękne i znadzwyczajną starannością odrobione tak że nie tylko miłe wrażenie dla oka sprawia ludziom mało znającym się na wyrobach rymarko-siodlarskich — ale nawet najwybredniejszy amator nie byłby w stanie nic, a nic pod względem wykończenia jak i materjału użytego zarzucić.

Pan St. Rozdół, jako fachowiec w zawodzie rymarsko-siodlarskim wysoko wykształcony, już od lat wielu zajmuje pierwszorzędne stanowisko w przemyśle polskim, a racjonalne i sumienne prowadzenie przedsiębiorstwa przyniosło mu wielkie uznanie szerszej publiczności w kraju, zaś w latach ostatnich zaszczycony został charakterem c. i k. nadwornego dostawcy.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.